

Chocholi taniec prokuratury

18 lutego 2014

Rozmowa z przewodniczącym zespołu smoleńskiego, wiceprezesem PiS Antonim Macierewiczem.

STEFczyk.INFO: Prokuratura wojskowa informuje, że śledczy w Rosji dokonają nowej kopii zapisów rejestratora rządowego tupolewa, który uległ katastrofie nad Smoleńskiem. Liczą, że dzięki nowej metodologii uda się im lepiej odczytać zapisy rozmów z kokpitu, bowiem wcześniejsza jest złej jakości. Jak oceniać, że niemal cztery lata po tragedii śledczy wracają do tych materiałów?

ANTONI MACIEREWICZ: Na razie prokuratura informuje o tej sprawie w sposób dość ogólnikowy. Z informacji NPW nie znamy szczegółów tej procedury. A szczegóły w tej sprawie są najważniejsze. Wyrazić należy również ubolewanie, że kolejny raz prokuratura nie włączyła w swoje prace osób reprezentujących pokrzywdzonych w smoleńskim śledztwie. Ten sposób działania ma już długą tradycję. Mimo wielokrotnych prośb pełnomocników pokrzywdzonych śledczy albo odmawiają albo przechodzą do porządku dziennego nad stanowiskiem rodzin, lekceważąc gotowość z ich strony wysłania swoich przedstawicieli. Z dotychczasowych działań prokuratury wiemy, że skutki takich działań są opłakane.

– Ostatnio widać było to w sprawie materiałów wybuchowych. Tu też dała o sobie znać polityka współpracy NPW z rodzinami?

– W sprawie śladów materiałów wybuchowych skutkiem tego sposobu działania prokuratury był fakt, że prokuratura odrzuciła ekspertyzę CLKP, na którą czekała półtora roku. Następnie spotkała się ze stanowczą postawą biegłych, którzy powiedzieli, że nie będą robili nowych ekspertyz. Skutkiem jest to, że w sprawie materiałów wybuchowych śledczy są w klinczu, a prokuratura skompromitowała. Mam nadzieję, że na

skutek tych doświadczeń zgodzi się na ekspertyzę dotyczącą materiałów wybuchowych poza granicami Polski. To jednak będzie oznaczało konieczność ponownego pobrania próbek itd. Po czterech latach nie wiadomo, w jakim zakresie uda się skutecznie powtórzyć całą procedurę.

– Sprawa odczytu rejestratorów również wygląda na kompromitację.

– W sprawie odczytów z rejestratorów prokuratura weszła w kompromitującą tradycję ministra Jerzego Millera, który kilkakrotnie przecież jeździł do Moskwy po właściwą kopię nagrania zapisów czarnych skrzynek. Za każdym razem brakowało innej długości zapisu. Za każdym razem minister Miller otrzymywał inne zapisy, a ostatecznie do Polski trafił bardzo zaszumiony materiał. Okazało się, że raz jeszcze trzeba zatem po niego pojechać.

– Warto wskazać, że sprawa dotyczy kluczowego dowodu dla śledztwa smoleńskiego. Dlaczego w pana ocenie śledczy zdecydowali się na pozyskanie nowej kopii?

– Liczę, że jest to efekt odczytania przez prokuraturę bardzo głębokiej analizy wykonanej przez pana Marcina Gugulskiego z zespołu parlamentarnego. On wykazał poza wszelką wątpliwością, że MAK dał każdemu partnerowi inną wersję kopię, o innej długości. Nikt, ani prokuratura, ani inne instytucje nie dysponowały dostępem do oryginału materiału, a tylko kopiami. To jest w całej sprawie istota rzeczy, ale to było już wiadomo rok temu. Gdyby prokuratura sama opracowała taką analizę kopii zapisów rejestratorów zdałaby sobie z tego sprawę, że dysponuje jedynie niewiarygodną kopią zapisu rejestratora.

– Czy obecna kopia ma szanse być wiarygodna? Mówił pan, że kolejny raz nie ma przy czynnościach śledczych przedstawicieli rodzin...

– Niestety to może znów skończyć się zakwestionowaniem ponownych działań prokuratury, choćby dlatego, że w zestawie

ekspertów od spraw akustycznych widnieje pan Andrzej Artymowicz. Jeśli to jego metodologia, a nie Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie, ma służyć do powtórnego odczytu czarnej skrzynki, to możemy znaleźć się w sytuacji, w której przywieziony z Moskwy materiał będzie jeszcze gorszej jakości, będzie bardziej kwestionowany niż to, czym do tej pory dysponowaliśmy.

– O czym świadczy fakt, że po niemal czterech latach śledczy próbują ponowić zapis z rejestratorów, wskazując, że to, czym do tej pory dysponowała polska strona, jest nieczytelne?

– W sprawie smoleńskiej są dwa dowody są najważniejsze. Analiza zapisu rejestratorów oraz badania wraku są kluczowe i podstawowe dla szukania przyczyn tragedii smoleńskiej. Dziś okazuje się, że nie zostało wykonane ani jedno ani drugie. O tym, że nie badano wraku, wiemy dokładnie. To, że nie badano czarnych skrzynek, wykazał Marcin Gugulski, dziś przyznaje się do tego prokuratura wysyłając do Rosji biegłych. I to takich, którzy budzą duże zastrzeżenia. Należy również wskazać, że wbrew oficjalnemu stanowisku polskiej strony czarne skrzynki były w dyspozycji strony rosyjskiej, zanim zostały pokazane przedstawicielom Polski. Wiemy z depeszy PAP z 10 kwietnia rejestratory zostały odczytane już wcześniej, zanim pokazano je Polakom.

– Co to oznacza?

– Wszystkie sceny, które pokazała pani Anita Gargas w swoim filmie, te dumne słowa przedstawicieli prokuratury, którzy mówili, że skrzynki były opieczętowywane, a potem przewożone przy udziale śledczych, były fikcją, przedstawieniem. Nie wiem, czy świadomie czy nie, ale prokuratura odgrywała w tej sprawie rolę statysty. Czarne skrzynki zostały odczytane wcześniej. Obawiam się, że dziś prokuratura raz jeszcze wpisuje się w ten sam scenariusz chocholego tańca i udawanych ekspertyz. Czarne skrzynki muszą być w Polsce i w Polsce muszą zostać odczytane przy obecności przedstawicieli rodzin oraz

wskazanych przez nie ekspertów. Wtedy będzie można mówić o uczciwym podejściu do tego badania. Prokuratura obecnie potwierdza to, o czym mówiliśmy wielokrotnie: jeśli chodzi o badanie tragedii prokuratura znajduje się w tym samym miejscu, w którym znajdowała się 10 kwietnia. I niestety popełnia te same błędy.

Rozmawiał: Stanisław Żaryn

Źródło: Stefczyk.info